

Nie-uwspółcześniona „Halka” wileńska w Polskiej Operze Królewskiej

35 lat temu oglądałem w Warszawskiej Operze Kameralnej wileńską „Halkę” Stanisława Moniuszki z przejmującą, w oczach nastolatka, Zofią Witkowską w partii tytułowej. W inscenizacji tej brakowało mi wówczas szumiących jodeł na szczycie i tanecznego rozmachu. Dzięki produkcji spadkobierczyni teatralnej i ideowej myśli Stefana Sutkowskiego, Polskiej Operze Królewskiej, jestem przekonany, że wileńska „Halka” jest jednak dziełem dramaturgicznie bardziej spójnym, niż jej późniejsza wersja czteroaktowa.

Krzysztof Skwirczyński



Łukasz Klimczak (Janusz), Łukasz Hajduczenia (Jontek), Aleksandra Łaska (Zofia) i Justyna Khil (Halka) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

W ciasnym kanale Polskiej Opery Królewskiej siedział stłoczony zespół orkiestry POK, w niewielkim składzie, w tym niektóre instrumenty były reprezentowane pojedynczo. Początek uwertury wymagał więc wielkiej uwagi od muzyków, bowiem żadna ich nieczystość nie mogła być ratowana przez kolegów. Może dlatego uwertura rozpoczęła się ostrożnie, z wielką uwagą, jednak po chwili zespół zagrał jak wielka orkiestra symfoniczna. Dawid Runtz stworzył ze swoim zespołem potoczystą, barwną, wielowymiarową opowieść; dyrygent zadbał o urodę brzmienia orkiestry, różnorodność dynamiczną oraz huśtawkę

emocjonalną – dbając m.in. o umiejętną zmienność tempa połączoną z intensywnością brzmienia.

W trakcie uwertury nabrałem pewności, że pod względem muzycznym premiera musi być udana. I taka też była! Dawid Runtz nie tylko pięknie muzykował, lecz także uważnie, czule wręcz partnerował solistom starając się dostosować do każdego oddechu czy pauzy. Wydobyt różnorakie emocjonalne brzmienia, nie przerywał narracji Moniuszki – w tej produkcji nie ma miejsca na brawa po poszczególnych fragmentach. Pięknie brzmiał kwintet (choć z jednym tylko kontrabasem), świetnie sprawili się też wykonawcy solowych wstawek. Moją szczególną uwagę zwrócił wiolonczelista, który – chociażby w scenach z wnętrza kościoła – był niezwykle uważnym i elastycznym partnerem, ponadto (może przede wszystkim) prezentował piękne, szlachetne, przejmujące brzmienie swojego instrumentu.



Łukasz Hajduczenia (Jontek) i Justyna Khil (Halka) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

W pierwszej scenie świetnie, znakomicie wręcz zabrzmiał chór męski, czyli zespół wokalny POK. Także w drugim akcie artyści i artystki zespołu nie tylko doskonale śpiewali, lecz także prezentowali z powodzeniem różnorakie etudy aktorskie. Wielkie wyrazy uznania dla przygotowującego zespół wokalny Jakuba Szafrąńskiego. Bardzo udanie wypadł też występ Pawła Piękosia jako Mieszkańca miasta.

Na początku opery mamy też prezentację czwórki protagonistów – Cześnika (Paweł Czekąta) oraz Marszałka (Stawomir Jurczak), którzy stworzyli przekonujące, bardzo charakterystyczne postaci ojców przyszłej pary młodej, czyli Zofii i Janusza. W partii Zofii zabłysnęła Aleksandra Łaska. Na stworzenie świetnej kreacji pozwoliła jej też z pewnością wersja opery, bowiem w „Halce” czteroaktowej rola ta ginie w cieniu jodeł, monologów i tańców. Tu okazuje się, że Moniuszko stworzył skomplikowany portret młodej szlachcianki, porywczej i chimerycznej, ale w głębi duszy wrażliwej i empatycznej. Wszystkie te stany Aleksandra Łaska doskonale oddała dzięki urodzie swego głosu, technice wokalne, talentowi aktorskiemu i wnikliwej interpretacji. Ponadto śpiewaczka jest niezwykle opanowana – gdy w II akcie zdarzyła się jej niewielka usterka emisyjna, natychmiast z wielką inteligencją i wokalnym instynktem ukryła ją tak, że niemal była niesłyszalna. Brawo!



Łukasz Klimczak (Janusz) i Aleksandra Łaska (Zofia) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

Niewiernym, pewnym siebie, lekceważącym wszystko i wszystkich wokół Januszem był Łukasz Klimczak. Stworzył on rewelacyjną kreację aktorską i bardzo dobrą wokalną. Chciałbym zgłosić jedynie nieśmiały postulat, aby artysta większą wagę przywiązywał do dykcji i artykulacji. Bo głos ma piękny.

Wreszcie na scenie pojawia się Halka. Justyna Khil czaruje swym głosem od pierwszych fraz. Śpiewa pięknym dźwiękiem, gdy trzeba lirycznie, gdy trzeba naiwnie, gdy trzeba dramatycznie. Wstrząsająco dwukrotnie sięga do rejestru

piersiowego. Dzięki urodzie głosu oraz technice artystka może się na scenie skupiać wyłącznie na interpretacji partii, a interpretacja ta jest poruszająca i niezwykle szczerą oraz przekonującą. Jej miłość, oddanie, prostoduszność, szaleństwo, rezygnacja, rozpacz, beznadzieja zawsze brzmią autentycznie. Bywa zalotna, bywa może nawet czasami głupiotką, ale zawsze szczerą. Przejmująca jest ostatnia scena opery, gdy Halka odchodzi z lalką na rękach. Justyna Khil nie musi już wtedy nawet śpiewać, aby wzruszyć, wszystkie emocje wyśpiewała bowiem w scenie poprzedzającej.



Justyna Khil (Halka) i Łukasz Klimczak (Janusz) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

Partneruje jej (doskonale!) Łukasz Hajduczenia jako Jontek. Stworzył on postać porywającą aktorsko i wokalnie. Piękny, aksamitny, bogaty w alikwoty barytonowy głos idzie w parze ze stworzonym przez artystę portretem nieprzytomnie kochającego chłopaka, który jest w stanie znieść każde upokorzenie, aby tylko zaopiekować się Halką.

Inscenizatorzy (oprócz wspomnianego wyżej reżysera Wojciecha Adamczyka to także scenografka Zuzanna Grzegorowska oraz autorka kostiumów Maria Balcerek) wyprowadzili mnie w pole. Gdy usiadłem na widowni, byłem dosyć zniesmaczony dwoma rażącymi w oczy rollupami z reklamami, jak mi się wydawało, jakichś dwóch sponsorów POK z branży spożywczej: „Pomian Foods” oraz „Odrowąż Enterprises”. Gdy zaczęła się uwertura nawet czułem się zde gustowany, że wciąż po obu bokach kurtyny

stoją te dwa reklamowe rollupy i obsługa ich nie schowała (jestem poniekąd usprawiedliwiony, bowiem pierwsza z nazw podobna jest do nazwy mojej ulubionej cukierni).



Aleksandra Łaska (Zofia) i Łukasz Klimczak (Janusz) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

Dopiero po podniesieniu kurtyny okazało się, że zaręczyny Zofii i Janusza to jednocześnie fuzja firm Cześnika i Marszałka, co skończyło się powstaniem korporacji „Pomian&Odrowąż”. Akcja opery dzieje się bowiem teraz, dwaj biznesmeni żenią swoje dzieci, firmy się łączą i wszyscy zadowoleni są z ekspansji przedsiębiorstwa. Goście na zaręczynach to biznesmeni w typie i wyglądzie Zenka Martyniuka, są ochroniarze (w razie potrzeby podają zdenerwowanej Zofii papieros elektroniczny); wszyscy robią sobie selfiaczki, Janusz flirtuje smsowo, Halka próbuje do Janusza dzwonić, mieszkańcy miasteczka to uzależniony ekonomicznie od Pomiana i Odrowąża prekarjat.

Halka i Jontek. Oboje są mieszkańcami miasteczka – którzy w II akcie ubrani są odświętnie jak wujek Janusz i ciotka Zofia do kościoła, panowie piją na rynku piwo i zagryzają ogórkiem małosolnym, panie kupują kiecki, buty i torebki od sprzedawcy na straganie. Protagoniści są jednak outsiderami: Jontek chce być twardym harleyowcem, chociaż jeździ podrasowanym junakiem. Halka to prowincjonalna hipisówka, w barwnej sukience, z warkoczykami i wplecionymi weń wstążkami i koralikami oraz w zamszowych

butach. Oboje nie pasują do swojej społeczności i czegoś poszukują. Oboje kochają.

Janusz, gdy pali mu się grunt pod nogami, wciąga kokainę, zdenerwowana Zofia, o czym już wspominałem, pali vaporizera. Narzeczeni dostają w prezencie od ojca Zofii bilety na wycieczkę na Seszele. Bilety te Janusz daje Halce wmawiając jej, że razem wyjadą i będą szczęśliwi. To te bilety (imienne) pozwalają Jontkowi przekonać Halkę, że jest okłamywana.



Łukasz Klimczak (Janusz) i Aleksandra Łaska (Zofia) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

W trakcie przerwy usłyszałem rozmowę dwojga widzów, że wolą tradycyjne spektakle a nie „uśpótcześnionc”. Otóż Polska Opera Królcwska jest teatrem niezwykle otwartym, można tam zobaczyć spektakle zarówno operowo wręcz operowe, jak i nowoczesne, aktualne. Moim zdaniem zaś, żadne z tych określeń nie odnosi się do premiery „Halki”. Moniuszko napisał poruszający dramat dziejący się między klasami współczesnego jemu społeczeństwa, gdzie niemożliwa była szczęśliwa miłość szlachcica i prostej góralki. Realizatorzy niczego nie uśpótcześniali, jedynie pokazali dramat Halki i Jontka w aktualnym, zrozumiałym świecie widzów, którzy zasiedli na widowni teatru. Wtedy w Wilnie i teraz w Warszawie.



Łukasz Hajduczenia (Jontek) i Justyna Khil (Halka) © Karpati & Zarewicz, materiały Polskiej Opery Królewskiej

Produkcji towarzyszy skromny objętościowo, ale wysmakowany graficznie program, opracowany przez Katarzynę Gardzinę. Chciałbym zwrócić uwagę na jego przemyślaną merytorycznie konstrukcję – opublikowano w nim mianowicie bardzo interesujące uwagi autora instrumentacji i opracowania partytury Michała Dobrzyńskiego, dyrygenta Dawida Runtza, reżysera Wojciecha Adamczyka oraz muzykologa Marcina Boguckiego. Całości dopełnia wykaz dzieł scenicznych Stanisława Moniuszki. Lektura tekstów zamieszczonych w książeczce programowej przyniosła mi wiele satysfakcji.

Ceterum censeo, Polska Opera Królewska winna mieć nową, większą siedzibę!